

Kraushar, Alexander

Tragedya życia Wincentego Migurskiego, emissaryusza z czasów wyprawy Żaliwskiego. (1833-1863). (Ze źródeł archiwalnych)

Przegląd Historyczny 19/1, 83-108

1915

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Tragedya życia Wincentego Migurskiego,

emissaryusza z czasów wyprawy Zaliwskiego.

(1833 — 1863)

(ze źródeł archiwalnych).

Nie mógł się być spodziewać jeden z najżałośniejszych męczenników losu, jakich znają roczniki niedoli ludzkiej—bohater niniejszego opowiadania, Wincenty Migurski — iż w lat pięćdziesiąt po jego zgonie, równoczesnym z ogłoszeniem w druku jego „*Pamiętników z Sybiru*“ w *Dzienniku literackim lwowskim* (wr. 1863) a następnie w oddzielnem tegoż roku wydaniu ich książkowym, znajdzie się ciekawy archiwalnych dokumentów szperacz, który przyćmione mgłą oddalenia i w części zatarte niepamięcią fakta z życia pamiętnikarza z przed ośmdziesięciu laty, będzie w możności uzupełnić na podstawie własnych jego protokólnych zeznań, złożonych przed Komisją wojenno-śledczą w kazamatach cytadeli warszawskiej.

„*Pamiętniki z Sybiru*“ Wincentego Migurskiego powstały w roku 1859 w Irkucku.

Jako młode, dwudziestoletnie chłopię, służył Migurski podczas powstania listopadowego w szeregach pułku czwartaków w stopniu podchorążego, aż do upadku Warszawy, poczem z korpusem generała Rybińskiego przeszedł granicę od strony Prus, gdzie musowo czas jakiś był żołnierzem, zanim, wraz z dawnymi towarzyszami broni, wysłany był na okręcie niemieckim do Francyi. Tu-taj rząd Ludwika Filipa osadził go w Besançon, w koszarach wyznaczonych dla emigrantów polskich. Z Besançon wyruszył Migurski z wyprawą partyzancką Zaliwskiego do Polski, w charakterze emissaryusza. W tej wędrówce, młody, zapalny chłopiec, poznawszy w Laszkach młodziankę dziewczę, Albinę Wiśniewską,

zakochał się w niej i, dla uzyskania zezwolenia rodziców na związek małżeński z wybranką serca—udał się do Radomia, pod przybranym nazwiskiem Wiśniewskiego. Tu, schwytany, a prawdopodobnie i zdradzony, wysłany został do cytadeli, gdzie, nie chcąc ujawnić celu wyprawy Zaliwskiego, targnął się na życie swoje. Determinacya z jaką ów czyn wykonał i chłopięce jego lata, znalazły względną w sędziach wojskowych łaskawość i tej zawdzięczał uniknięcie losu Artura Zawiszy... Skazany do szeregów w odleglejszym krańcu Syberyi, służył jako żołnierz w Uralsku i tam doczekał się spotkania z ukochaną Albiną, która z wierną służącą przebyła kilka tysięcy wiorst, by połączyć się węzłem ślubnym ze skazańcem. Lecz los mściwy nie przestał prześladować Migurskiego. Zrodzone na wygnaniu dzieci nieszczęśliwej pary uległy surowości klimatu. Zmarło ich dwoje. Tęsknota za krajem podsunęła wygnańcowi myśl ucieczki z żoną i trumienkami dzieci. Pozostawivszy list z zawiadomieniem władzy, że postanowił sobie odebrać życie, ukrywał się Migurski w ciągu kilku miesięcy w mieszkaniu żony, poczem, gdy ta, jako wdowa, pozyskała zezwolenie powrotu do kraju, Migurski, schowany pod tarantasem podróżnym i żywiony podczas jazdy przez Albinę, już przejechał kilkaset wiorst, gdy nieprzewidziany wypadek zdradził przed konwojującym tarantas żandarmem ukrytego zbiega, a przy nim dwie trumienki ze zwłokami zmarłych dzieci...

Działo się to pod murami Saratowa. Ujętego Migurskiego stawiono ponownie przed sądem wojennym. Groziła mu kara przepędzenia przez różgi, lecz i tym razem darowano mu życie i skazano do kopalń w Nerczyńsku. Tu, po latach niewiele, śmierć zabrała wygnańcowi ukochaną Albinę i nowonarodzonego synka — Konrada.

Amnestya po wojnie krymskiej pozwoliła osieroconemu Migurskiemu osiąść w Irkucku, z ką, w roku 1859, ułaskawionemu ostatecznie, danem było po dwudziestu kilku latach męczeństwa powrócić do kraju i zamknąć powieki w roku 1863, w Wilnie.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia tragedia życia Migurskiego. Wstrząsające jej epizody odzywały się parokrotnie we wspomnieniach wygnańców syberyjskich. Poświęciła im rzewną stronicę Ewa Felińska w Tomie III swoich podróży po Syberyi (Wilno r. 1853 str. 127).

Osnuł na kanwie owego życiowego dramatu wielki pisarz i humanista, Lew hr. Tołstoj, opowiadanie popularne pod tyt.:

Za chto? (Za co?), wydane w przekładzie polskim skróconym w Warszawie, w roku 1907.

Lecz tym razem genjusz pisarza nie sprostął rzeczywistości... Opowiadanie Tołstoja jest blade w zestawieniu z prawdą życiową faktu. Odzywają się w niem dalekie echa wydarzenia wyjątkowo tragicznego, lecz całość grzeszy małym zrozumieniem psychologii wygnańca i sztucznym liryzmem, niezgodnym z surową powagą prawdy.

Wyżej pod tym względem stoją wynurzenia samego Migurskiego w „*Pamiętnikach*“. Nietylko bardziej przejmującą jest bezpretensjonalna spowiedź męczennika, aniżeli opowieść Tołstoja, lecz jako dokument z życia zaczerpnięty, opisujący ciężkie dni ćwierćwiekowej niewoli i niedoli wygnańczej pary, stoją „*Pamiętniki z Sybiru*“ na wyższym szczeblu dramatyczności opisu męczarni duchowych i cielesnych ofiary losu, aniżeli powszechnie znane wynurzenia więzienne Silvia Pelicca w książce *I miei prigionieri*.

Lecz *Pamiętniki z Sybiru* Migurskiego, cenne jako dokument psychologiczny, nie wnoszą do skarbnicy wspomnień przeszłości materiału historycznego. Autor ich, jeden z uczestników niefortunnej, lekkomyślnie obmyślanej i ofiarami okupionej, partyzantki Zaliwskiego z roku 1833, naoczny świadek życia tułaczego wychodźców polskich w Prusiech i we Francyi, szkicowo zaledwie w dziele Gadona: *Emigracja polska w pierwszych latach po upadku powstania listopadowego* (Kraków, 1901) zobrazowanego, kreśląc swój pamiętnik w Irkucku, po upływie lat dwudziestu kilku od katastrofy, która mu młodzieńcze życie zwichnęła i ostatecznie złała, widocznie nie zachował był w pamięci faktów z epoki ją uprzedzającej, a, być może, że ich odtworzyć nie mógł...

Dla historyi wszakże czasów polistopadowych fakta te, niewątpliwie, jak się przekonamy dowodnie, pierwszorzędnego są znaczenia. Dla ich uzupełnienia pomocnymi będą listy, do rodziców pisane, tak samego Wincentego Migurskiego, jako też i brata jego Józefa, z którym, oraz z pozostałym rodzeństwem mężkiem, na emigracji przebywał. Listy owe, oraz inne dokumenty piśmienne emigracyjne, Polaków na obczyźnie w latach 1831 — 1835 ilustrujące, zachowały się w aktach śledczych, będących kanwą niniejszego opowiadania i z nich właściwy uczynionym być musi użytek.

Nic w tak przejmujący i do smutnych refleksyj budzący sposób nie odslania straszliwej doli emigrantów polistopadowych

w Prusiech i we Francyi, nie tak wymownie wstrząsająco nie od-
twarza klęsk rodzinnych, wywołanych masowem wyjściem z kraju
dziesiątków tysięcy najdzielniejszych, w rozkwicie męskiego wieku,
na bezczynność i bezbrzeżną tęsknotę skazanych młodych sił, jak
właśnie obraz życia codziennego owej gromady, zagnanej między
obcych ludzi i żyjącej ze wsparcia, niechętnie nawet przez rząd
francuski ówczesny nieszczęśliwym rozbitkom wydzielanego.

Odarci z najniezbędniejszej odzieży, głodni, zrozpaczeni, trak-
towani przez Prusaków jako jeńcy wojenni, służą najprzód mu-
sowo w ich szeregach, a gdy dla pozbycia się niemiłych cudzo-
ziemców, długą morską drogą wysyłają ich na Zachód — znajdują
tu takąż samą niedolę i nędzę, która ich, rycerzy przywykłych
do noszenia broni, zmusza za marne grosiwo pracować w winni-
cach francuzkich.

Dla wypełnienia długich godzin, ci, po większej części inte-
ligentni, choć obcych języków nie posiadający młodzieńcy, nie mają
nietylko książek, lecz nawet gazet do czytania. Korzystanie z ga-
zet, dostępne dla rozumiejących język francuzki, staje się utrudnio-
nem z powodu braku pieniędzy na opłacenie choćby filiżanki kawy
w kawiarniach, utrzymujących pisma dla gości. Snują się przeto
biedni wygnańcy dniami całemi, w wyświechtanych długiem uży-
ciem mundurach wojskowych polskich po ulicach Besançonu. Bez-
czynność wyradza między nimi potrzebę dyskusowania nad losem
kraju i własnym, a z tych dyskusyj wynikają kłótnie i pojedynki...
Rzadko któremu z młodych emigrantów udaje się znaleźć przytu-
łek w jakimś gościnnym domu francuzkim. Zdarzały się wypadki,
iż dla poprawienia sobie losu młodzi emigranci szukają okazji do
zjednania sobie serduszek sympatyzujących z Polską francuzek.
Niejeden taką drogą dostał się w charakterze zięcia do rodzin
francuzkich i z upływem czasu zatracił tradycyę swej narodowości.
Taki między innymi fakt zaszedł i w rodzinie Migurskich. Brat
naszego Wincentego, Józef, chcąc nie chcąc, wpadł w sidła roz-
kochanej w nim francuzeczki i stał się z czasem francuzem, któ-
rego potomstwo nie wie nawet, iż rodzic jego był Polakiem...

Echa takiego splotu wydarzeń życiowych odzywają się w spo-
sób nawet dosyć drastyczny w listach Józefa Migurskiego do ro-
dziców, o czem w swoim miejscu opowiem szerzej.

Na tle życia emigrantów, w jednym choćby tylko Besançon
rozgrywają się czasami epizody wysoce dramatyczne.

O jednym z nich,—jako o temacie godnym natchnionej pieśni
poety — wzmiankuje Gadon w opisie smutnego życia Polaków
w owej miejscowości.

„W kwietniu 1832 r. — czytamy tam — pewnego dnia zjawił się z Besançonie gość niezwykle. Klasztor Trapistów (*de la Trappe*) w Szwajcaryi postanowił wysłać jednego ze swych zakonników na kwestwę do Francyi. Na kwestarza wybranym został Polak, Pocij, dawny wojak, Napoleonista, który od upadku Cesarstwa wstąpił był do zakonu. Opuścił więc swą celę i ruszył w drogę, nic nie wiedząc co się działo w świecie, odkąd kaptur przywdział. Tak, w stanie tej błogiej nieświadomości, przybył do Besançonu. Idąc ulicą, postrzega jakichś wojskowych w obcych, nie francuzkich mundurach, i — czy mu się przysłyszało — od nich zaleciały mu dźwięki mowy dawno niesłyszanej. Ale cóż znowu... to być nie może! O kilkadziesiąt kroków spotyka takich samych oficerów i znowu mu się zdaje, że mówią po polsku. „Kusisz mnie szatanie -- mówi sobie — skądże by tu Polacy?“ Ale stare serce, choć napojone spokojem klasztornym, strasznie mu kołatać zaczyna. Wchodzi na plac i tam widzi kupkę owych obcych oficerów. Zbliża się do nich i, o dziwo — to już nie sen, nie mary... To mowa polska, to twarze polskie, to swoi, Polacy. Rzuca się ku nim: „Na Boga, bracia, co tu robicie?“ Obustronne zdumienie, zapytania wzajemne, opowiadania o nowej klęsce i wychodźtwie. Nieporuszony stoi mnich, jak skamieniały, tylko łzy spadają mu na brodę sędziwą. Ocknąwszy się: „Bądźcie zdrowi, biedne dzieci—rzecze—niech Bóg was prowadzi“ — i przeżegnawszy ich znakiem krzyża, śpiesznie zmierzył do pobliskiego kościoła. Zmrok już zapadał i kościół był pusty: kilka kobiet weszło na wieczorną modlitwę; przed ołtarzem na kamiennej posadzce leżał krzyżem mnich stary i tłumiał ciche jęki i łkania...”

Zakładów emigracyjnych, z których Besançon był najliczniejszym, było kilka we Francyi, a wszędzie w nich życie płynęło wygnañcom jednako, zaprawione straszliwą nudą i bezbrzeżną tęsknotą za krajem. Ta to właśnie tęsknota, nadzieja i pragnienie ujrzenia rodzinnej ziemi, choćby na chwilę, podsunęła rozgoryczonym sercom i nierozważnym umysłom plan ponownego wywołania w kraju ruchu rewolucyjnego, bez względu na to, że ów kraj, rzucony na pastwę losu, ociekał jeszcze krwią po niedawnej klęsce i pozbawiony nietylko oręża, lecz i młodych, silnych rąk, upadał pod brzemieniem niedoli i nie był w stanie porwać się na nową imprezę powstańczą.

Plan taki—zgodny zresztą z widokami poruszenia liberalnych żywiołów Europy, żywionemi przez Komitet emigracyjny paryski,

był źródłem podjętej przez Józefa Zalińskiego w roku 1833 partyzantki na ziemiach polskich i pociągnął za sobą między wieloma wychodźcami i Wincentego Migurskiego.

Urodzony w roku 1815 we wsi Liniowie w b. województwie Sandomierskiem, z Walentego i Katarzyny z Marczewskich, małżonków Migurskich, należał on do dostatniej i licznej rodziny szlacheckiej. Matka jego była współwłaścicielką wsi Rzeczyca Mokra pod Sandomierzem. Ojciec trudnił się gospodarstwem rolnem, dzierżawiąc rozmaite włości w Sandomierskiem. Miał dwie siostry i czterech braci. Siostra Nepomucena, wdowa po podsędku Staszowskim, Józefie Ciągłińskim, osiadła z pięciorgiem nieletnich dzieci na łasce rodziny. Rafalina, panna doletnia, mieszkała przy rodzicach. Z braci Wincentego — Michał był rendantem stempla przy Komisji krakowskiej, lecz posadę ową w nieszczęśliwych warunkach utracił. Brat drugi, Walenty, służył przed powstaniem w pułku czwartaków i otrzymawszy w roku 1828 dymisyę w stopniu oficera, pracował w Trybunale cywilnym Kaliskim, aż do chwili wybuchu powstania listopadowego, poczem na nowo wstąpił do szeregów i w bitwie pod Kielcami wpadłszy w niewolę, wysłany został do Rosyi, gdzie przepadł bez wieści. Trzeci brat, Józef, również służył w pułku czwartaków w stopniu podoficera. Podczas kampanii został kapitanem i wraz z korpusem Rybińskiego przeszedł granicę pruską. Czwarty brat, Wacław, również czwartak, podzielił los innych braci i z korpusem Rybińskiego dostał się do Prus.

Tym sposobem, trzej bracia Migurscy — wszyscy czwartacy — na schyłku roku 1831 znaleźli się pod berłem pruskim, gdzie ich wcielono do oddziałów wojska i rozmieszczono po różnych miejscowościach.

Niezmiernie charakterystyczne są szczegóły pobytu Migurskich w Prusiech i dalsze ich losy w czasie pobytu w Besançon we Francyi, dokąd ich w roku 1832 wysłał był rząd pruski.

Szczegóły te, opisane w listach ich ówczesnych do rodziców, zastępują najlepiej tok opowiadania sprawozdawczego, jako odzwierciedlające stan duszy piszących i konieczność maskowania uczuć pozorami rzekomej lojalności wobec władz pruskich.

22 Października 1831 r. pisze Wincenty Migurski z Malborga:

„Najdrożsi w życiu Rodzice Dobrodziejstwo!

Stanęliśmy nakoniec w miejscu, dla godnych politowania Polaków przeznaczonem, lecz, o ile gościnną uprzejmość króla Jegomości

pruskiego zdolna jest słodzić na moment cierpienia nieszczęśliwych, o tyle zupełne wylanie swoich łask i względów nie jest i nie może być mocne do zatarcia i zagładzenia tych bolesnych uczuć, jakich z opuszczenia drogiej dla Polaka Ojczyzny wszyscy razem doznajemy. Nic więc dziwnego, że nieszczęście, będące rodu ludzkiego własnością, stało się i części jego udziałem. Kończę zatem na krótkim opisaniu naszych cierpień, a przystępuję do rzeczy, która nas, w obliczu prawa natury, nierównic więcej wiązać i obchodzić powinna“.

W tem miejscu piszący rozwodzi się nad dobrocią brata swego Józefa, którego staraniem tak on sam, jako i młodszy brat Wacław otrzymali w szeregach pruskich rangi: Wincenty — feldfebla, Wacław zaś — porucznika. Protektor zaś ich, Józef, był kapitanem. Wyznaję, że niezrozumiałem wydaje mi się źródło takiego wpływu emigranta wojskowego, jakim był Józef Migurski, na losy braci, również emigrantów...

„Nie chcąc — pisze Wincenty — pozbawiać Was, najdrożsi Rodzice, wiadomości o godnym naśladowania Józefa czynie, donoszę Wam, że, jak Wacław bez jego gorliwej troskliwości byłby dotychczas feldfeblem, tak jak ja, niezawodnie, żołnierzem. Jemu więc, drodzy moi, winniście podziękować i jemu się wdzięczność za te łaski od nas należy. Wojsko polskie jest płatne: żołnierze, podoficer i feldfebel biorą zarówno na dzień groszy polskich 18 żołdu. Podporucznik, porucznik i kapitan — złp. 3. Major, podpułkownik i pułkownik — złp. 5. Generałowie złp. 9. Stoją po kwaterach, płacą za nie i żywić się z tego są obowiązani“.

Do listu Wincentego dopisuje brat Józef:

„Najszcześniejszym i ja jestem, że mogę Rodzicom Dobrodziejstwu przesłać winne nóżek ucałowanie. Krótko przypisuję, bo nie mam czasu. Dziś właśnie wyjeżdżam na lustrację pułku w okolice Malboga. Wicuş niepotrzebnie się rozpiśał, chwalać dobroć moją. Nic nie czynię, czego nie mogę. Gdybym zaś mógł dopomódz braciom w czem, a niechciał, wtenczas miałbym sobie wiele do wyrzucenia, ale tak, spokojny przynajmniej jestem... Wacław nie przypisuje się, bo nieobecny, stoi na wsi, o miłą odemnie“.

W liście Józefa Migurskiego z Malboga ze stycznia 1832 r. mieszczą się szczegóły znamienne, świadczące o ówczesnej nagłej zmianie taktyki rządu pruskiego względem Polaków, b. wojskowych z Królestwa. Postanowiono wysłać ich do Francyi i to postanowienie wykonano bezwłocznie.

„Najukochańsi Rodzice Dobrodzieje! Wiadomo Wam zapewne, iż każda moja z Wami korespondencya napawa mnie zawsze słodyczą, bo przez nią mam sposobność rozmawiania z Wami. Lecz niestety! Jakaż różnica jest między pisaniem dzisiejszem, a dawniejszem? Pierwej, pisując, miałem nadzieję, że kiedyś drogie Ich oblicza oglądać będę w sta-

nie, lecz dzisiaj nie mam już tej nadziei, a to z powodu, iż od Rodziców Dobr. o kilka set mil będę oddalonym. Dziś właśnie ja i Wacław dostaliśmy paszporta z Maryenburga w Prusach do Francji, do prowincji Avignon i kosztem rządu pruskiego dziś wyjeżdżamy. Dalej, co będzie z nami? nie wiem. Mamy tylko wszyscy nadzieję, iż byt nasz ustalonym będzie, Wicusia wczoraj już w tę podróż wyprawilem z godnym moim kolegą i wkrótce się połączyć z nim spodziewam.

„Z boleścią serca przychodzi mi oddalać się od ziemi ojczystej i miejsca roddzinnego, a boleść ta tem jest większa, iż Bóg wie, czy Rodziców kiedyś oglądać będę. Ale cóż robić? Przeznaczenie tak chciało i uledez mu trzeba, bo pocóż wrócę do kraju? Dwanaście lat służby mojej w wojsku polskiem i stopień kapitana, któregom się dosłużył—na nic by mi się nie zdały. Prawda, że służąc przed rewolucją jako podoficer, nie miałem ze spiskowcami żadnego udziału i w sam dzień nawet 29 Listopada nie byłem czynnym, bom zawsze sądził, że się to nie uda i nie chciałem przez podniesienie ręki na mego króla zniesiać się. Lecz później, kiedy cały naród stanął pod bronią i Polacy cieszyli się nadzieją wywalczenia swobód ojczystych, musiałem i ja iść za wolą swych starszych i walczyć za wolność Narodu, nateraz najniebezpieczniejszego. Może być, iż wina moja w oczach Cesarza nie tak byłaby wielką i dałby mi amnestyę jako oficerowi, lecz jako będący w pułku czwartym, tyle w oczach Rosyan winnym, pod żadnym względem ułaskawienia spodziewać się nie mogę i z tego powodu pod obcem niebem opieki i schronienia szukać jestem zmuszonym.

„Nie pozostaje mi nic teraz, tylko pożegnać ostatni raz Rodziców Dobrodziejów, podziękować Im za okazywane mi i udzielane dotąd dobrodziejstwa, prosić o pamięć i błogosławieństwo dla tych, którzy pragną być zawsze dobrimi dziećmi. Z mojej zaś strony proszę Rodziców Dobrodziejów, przyjmcie odemnie życzenia, o których ziszczenie najusilniej Boga proszę, i prosić będę. Abyście, żyjąc jaknajdłużej, żadnych złych nie doznawali przygód. Niech Bóg, który biednych nigdy nie opuszcza, zlewa na Was wszelkie Swoje łaski. Niech Wam użyczy męstwa w znoszeniu przeciwności. Nie martwcie się z odjazdu naszego, mam nadzieję, że choć później może zobaczymy się. Ileż to matek postradało swoich synów w terażniejszej kampanii! My jednak, Bogu dzięki, żyjemy wszyscy. Podobało się Najwyższemu rozłączyć nas, może jednak czas zbliży nas do siebie.

„Do Ciąglińskiej muszę teraz zwrócić pismo moje. Droga siostro! Przypisek twój w liście, któryśmy w Prusach odebrali, jak nas z jednej strony ucieszył, tak z drugiej, przykro nam było go czytać, gdyż w nim nic, oprócz desperackich i ubliżających religii słów, żeń nie wyczytaliśmy. Prawda, że nie masz funduszu do ich przyzwoitego wychowania i wyżywienia, ale wspomnij na ptaki: nie sieją, ani orzą, a przecież Istność Najwyższa opatruje je pokarmem. Nie opuści Ona i ciebie, tylko proś Jej gorąco. Wszakże po każdej burzy następuje pogoda. Może strata męża wynagrodzoną zostanie przez pociechę, jaką w swych dzieciach później mieć będziesz. Zaklinam Cię przeto na Boga, Rodziców naszych, twe dzieci i nas, szczerze cię kochających, uspokój się, zachowaj życie dla drogich Ci dzieci potrzebne, a Bóg Cię jeszcze pocieszyć może.

„Mam tu jeszcze jedną do Rodziców prośbę. Mam służącego przy sobie, nazwiskiem Wawrzyniec Bzymak. Jest on już przy mnie od sześciu lat, i bardzo do mnie przywiązany, tak dalece, że mając żonę i dzieci w Polsce, opuszcza ich dlatego, aby się ze mną nie rozłączył. Człowiekowi temu winienem w kampanii życie. Dzielną dłoń jego odwróciła odemnie śmiertelny cios nieprzyjaciela. Proszę tedy Rodziców na miłość Boską, aby dali znać jego żonie i dzieciom, którzy we wsi Jeziorko, o pół mili od Borzęcina pod Kielcami mieszkają, iż on żyje i ze mną do Francji jedzie. Żona jego zna mnie dobrze i będzie o męża spokojną, a wszakże tak dobremu człowiekowi warto zrobić przysługę, choćby przez umyślnego posłańca. Jeżeli Rodzice kiedy będą do mnie pisać, prosiłbym o zawiadomienie, jaki skutek ma prośba wzięta. Jak staniemy we Francji, doniesiemy o sobie i będziemy prosić o listy, bo teraz choćby Rodzice pisali, to listy możeby do nas nie doszły.

Żegnam jeszcze raz Rodziców Dobrodziejów, całując po milion razy Ich stopy etc.

Dopisek Wacława. „Mocno nad tem ubolewam, że okoliczności zmuszają nas nie do zbliżenia, lecz do oddalenia się od drogich nam zawsze osób. Wincenty nie dopisuje, bo już wyjechał“.

Zanim przystąpię do odyssey bohatera niniejszego opowiadania—Wincentego Migurskiego—który wyprzedził przybycie braci: Józefa i Wacława do Francji pod przybranem nazwiskiem Sokolowskiego, jako służącego porucznika czwartaków Louisa, opatrzonego przez rząd pruski pasportem—zatrzymam się jeszcze na chwilę nad dalszą koleją losów Józefa Migurskiego, wyjaśnionych w listach tegoż do rodziców i rodzeństwa z lipca 1832 roku.

Pomocniczymi dla wyświeślenia szczegółów przybycia tegoż Migurskiego do Besançon w chwili właśnie, gdy rząd francuski, pragnąc pozbyć się napływu do kraju obcych żywiołów, nosił się z myślą wysłania ich do niedawno przedtem zdobytego Algeru—będą niektóre karty z dzieła Gadona: *Emigracja polska* (T. II, str. 123 i nast.) opisujące z jednej strony los znacznej liczby oficerów i żołnierzy polskich, których rząd pruski, jako „skompromitowanych“ nie chcąc utrzymywać u siebie kosztem własnym, postanowił wysłać do Francji okrętami, z drugiej zaś strony,—los już przebywających w „Zakładach“ emigracyjnych Polaków, jako też i tych, których przybycie z Prus zapowiedziano.

Wiadomość, że rząd francuski zamierzył wysłać do Algieru Polaków, podejrzewanych o spiski republikańskie przeciw Orleanom, wywołała między emigrantami oburzenie. Jakkolwiek pewna liczba z pomiędzy nich uważała tego rodzaju zamiary ministerjum za nieszkodliwe, a nawet korzystne dla karyery wojskowej młodych oficerów, jednakże większość wyraziła protest przeciw takiej „deportacji“, a wzmocniły go nawoływania z Paryża, wyrażone

w odezwie Lelewela, Dwernickiego, Ostrowskiego, Sierawskiego, Umińskiego i Sołtyka, zachęcające Polaków do oporu.

Wobec uchwały Rady Besançońskiej, piętnującej mianem wyrodków tych z pomiędzy rodaków, którzy byli gotowi wybrać się do Algieru do legii zagranicznej, rząd francuski poszedł na ustępstwa, wskutek czego nastąpiło rozmieszczenie emigrantów w liczniejszych, aniżeli to było przedtem, miejscowościach Francyi, między innymi na wyspie Oleron, w Bourges i Le Puy.

Echa owych powikłań ówczesnych i gotowości niektórych emigrantów do przyjęcia służby w legii zagranicznej, odzywają się w listach Józefa Migurskiego do Rodziców, którzy nie uważali za rzecz zdrożną tego rodzaju służby, a nawet poczytywali ją za środek „nabycia honoru“, co, jak zobaczymy, niezwykle ze strony syna wywołało przeciw nim oburzenie.

„Najdrożsi Rodzice Dobrodzieje“—czytamy w liście z lipca 1832 r. Odebraliśmy list Mamy pod 11 Czerwca z Rzeczycy pisany i chcąc wet za wet oddać, siadamy i piszemy, zaczynając od podziękowania najprzód Rodzicom za pamięć o nas, a w końcu tym wszystkim, którzy przypisując się w liście, dowodzą nam, że nas kochają. Nawet i Chaim, poczciwy ten Hebrajczyk, zajmuje także mały kącik w sercu mojem i byłbym kontent, żebym mógł mu kiedyś okazać ile go lubię, za przywiązanie jego do nas... Co do podróży mojej, bądź Matko spokojną. Podobno się już nawpół, lubo ze szkodą moją rozchwiała. Zyczyłbym sobie niezmiernie tej przejażdżki, a lubo życie moje mógłbym narazić, ale kto nie ryzykuje, nigdy nic nie ma. Rząd francuzki podobno okoliczność tę załatwił, w której ja z kilku wybranymi stanąć miałem. Szkada takiego użytecznego spaceru. Mógłbym być „honoru w nim“, jak piszesz, Matko, „nabyć“. Ale co do tego punktu muszę mamie odpowiedzieć, że nie po „nabycie jego“ miałem jechać i, przyznam się, że nie straciwszy go jeszcze, nie mam potrzeby o niego się starać. Honor mój aż do tego momentu nie jest naruszonym, kto bowiem raz uczubuje w obce kraje po nabycie go udawać się. Wziętość, sława dobra, reputacya, a w końcu dobre mienie, mogłyby memu honorowi po powrocie towarzyszyć — ale dosyć tego! Do Wuja, jak donosiłem, pisałem, i dzięki dobroci serca Jego odebraliśmy wczoraj list od niego. Zdaje mi się z listu jego, że z prowadzenia się naszego jest kontent, co nas tym bardziej do cnotliwego nakłania życia. List Jego przypadł nam do gustu bardzo z jednej strony, z drugiej zaś zmartwił nas niepomalu z powodu krótkości swojej, bo my kiedy odbierzemy jaki list od familii, radziłyśmy, aby przynajmniej na 10 arkuszach był pisany. Nie piszę teraz do niego, bo to kosztuje dużo, a w naszym terażniejszym położeniu franki wielkie mają znaczenie. Prosimy tylko Rodziców, niech mu oświadczą z naszej strony wielkie podziękowanie tak za łaskawą pamięć o nas, jako i za dowody dobroci ojcowskiego serca nad biednymi sierotami po ś. p. Ciaglińskim pozostałemi.

W okolicach Bezançon i blisko tego miasteczka są bardzo ładne i porządne wioski. Unikając tedy złego powietrza miejskiego i drogości wiktuałów, z kilkoma naszymi kolegami przenieśliśmy się do wioski o pół milki od miasta i jesteśmy dosyć kontenci. Właśnie Skorutowski Aloizy stoi z nami w jednym domu i ukłony tak moim Rodzicom jako i bliskim swym krewnym przesyła.

Mam do mamy jeszcze jedną prośbę: Dowódzca naszego Pułku, Major Świącicki, pozostawił żonę z dwojgiem dziećmi w Warszawie, później zaś ta przeniosła się w okolice, czy podobno do samego Radomia, do wuja swego P. Czaplickiego; pomimo kilkunastu listów męża do niej żadnej już oddawna nie odebrał odpowiedzi i sądzi, że albo może już nie żyje, albo też może jakiemu wraz z dziećmi podpadła nieszczęściu, a że mąż jej najgodniejszy w życiu jest człowiek i wielki mój przyjaciel, prosz zatem mammo wuja (on go zna jako jeszcze porucznika w 4 pułku—siostra jego jest za Wyszkwowskim Norbertem, mieszka z mężem w okolicach Radomia) niech się dowie o jego żonie i Mama mi o niej z łaski swojej doniesie czy żyje i jak się ma ze swemi dziećmiakami,—chciałbym mu się choć w tym względzie odwdziaczyć za okazywane mi aż dotąd przez niego prawdziwie przyjacielskie dowody serca. W dopomożeniu biednemu bliźniemu rodakowi żadnych nie szczędzę starań i chcę pocieszyć tego, z którym więcej jak związki łączą mnie braterskie. Teraz zaś choćbym nie chciał, muszę kończyć bo Bracia czekają. Służący mój najśliczniejsze przesyła ukłony i za pamięć tak o nim, jako i o Jego rodzinie dziękuje. Za każdym listem z Polski płacze wraz z nami i prosi Boga, aby projekt w utrzymaniu żony jego przy Rodzicach mógł przyjść do skutku. Jeszcze raz całuję nogi.

Józef Migurski.

Nie mam tu nic co dodać ani ująć, bo Józef się już rozpisiał, jak tylko tyle, że całuję nóżki kochanych Rodziców Dobr. wraz z Ciaglińska, jej dziećmi, Rafała i całą rodziną. Wujowi Dobrodz. przysyłam winne uszanowanie. W-u Majorowi Lachowskiemu załączam moje ukłony oraz i WW-u Sierawskim.

Waław.

Szczere ucałowanie stóp Rodziców z przyjemnością przesyłam. Boleję ciągle nad rozłączeniem naszym i z upragnieniem oczekuję chwili połączenia się wspólnego.

Wincenty“.

List następny do siostry zawiera bardzo interesujące szczegóły; rzucające światło na tryb życia emigrantów i stosunki ich z rodzinami francuskimi. Jest to niejako obrazek i temat—powieściowy.

Bezançon dnia 7 Maja 1833 roku.

...„Przybywszy do Francji w roku jeszcze zeszyłem, chorowałem mocno na oczy. Nędza moja do ostatniego doszłaby była stopnia, gdyby Bóg, który jakoś na mnie zawsze jest miłosiernym, nie zesłał mi był człowieka, którego cnoty i dobroć w najwyższym sposobie uczuć mi się dały. Opuszczony od rodziny, pozbawiony dostatecznych funduszy,

tak na przyzwoite siebie utrzymanie, jako i na kurację, zgoła nieszczęśliwy do naiwyższego stopnia, znalazłem przyjaciela, a przyjaciela jakiego trudno znaleźć. Takim jest Vaucherot, kapitan retretowany—człowiek około 9000 franków majątku mający. W słabości mojej mieszkałem w sąsiedztwie Jego, zaprzyjaźniłem się z nim. Nędza moja i choroba wzbudziła w nim litość, która później w ojcowską zmieniła się czułość, tak dalece, że ofiarował mi u siebie stancję darmo. Aptekę i doktora swoim zaspokoiwszy kosztem, zdrowie moje do pierwiastkowego doprowadził stanu. Pan Vaucherot jest to starzec około 65 lat mający. Żona około 50—oboje z najlepszym sercem, mają troje dzieci—dwie córki i syna. Ostatni jest oficerem w pułku huzarów francuzkich. Ze sposobu myślenia i dobroci serca swego w niczym ojcu swemu nie ustępuje. Córka najstarsza lat 18 — anioł — ale anioł w całym swem znaczeniu — tak co do piękności, jako i dobroci duszy. Wiadomo ci zapewne, co ludzie w takim jak ja wieku robią — każda nowość ich bawi, a piękność, połączona z dobrocią, rani i kalecty ich serca. W takim właśnie ja teraz znajduję się położeniu. Pokochałem pannę Fanny, a mając szacunek dla tego domu, kryłem miłość moją, lecz ta, im więcej ją tłumisz, tym mocniej się szerzy. Spostrzeżono zmianę w mej duszy, — zrazu przypisywałem onę (będąc pytany) słabości, oddaleniu od familii i t. p., lecz przezorna matka też samą różnicę w córce swojej odkryła, a tak skłonność moja ku córce, jako i jej ku mnie odkrytą została. Ojciec, mając przekonanie o mym charakterze i powziawszy o nim dobrą opinię, będąc uwiadomiony przez żonę o wspólnych naszych skłonnościach, pewnego dnia po kolacyi przyszedł do mej stancyi, wypytywał mi się zdaleka o familję, o majątek, o stan i t. p. Opoowiedziałem mu moje położenie, świadcząc się Panem i Panią Pułkownikowstwem Żarskimi, którzy tu są w przyjaźni z Vaucherotami. Dodałem jeszcze i to, że mam majątek w Polsce, lecz tenże z powodu wygnania mojego na nic mi teraz użytecznym być nie może. Odpowiedział mi, że majątek jaki mam na potym przydać mi się może.—Spytał mnie potym—czy Pan kochasz moją córkę? Rzuciwszy mu się do nóg, z płaczem odpowiedziałem—tak jest. Dobrze, wiem, że ona cię kocha, pomyślę o uszczęśliwieniu waszem. Poznawszy dobre sentimenta twoje, spodziewam się, że uszczęśliwisz, będąc dobrym mężem, dziecko moje. Nie tu jeszcze koniec dobroci Jego.—Przez różne intrygi i zawichrzenia musieliśmy zmykać z Bezançon do Szwajcaryi. Mając braci i będąc niejako ich ojcem, musiałem im towarzyszyć, a nie chcąc martwić odjazdem domu całego, wybrałem się pokryjomu i pożegnawszy listownie starego, jako i kochankę, wyjaśniłem powody, dla których ich opuszczam. Przybyłem na miejsce dnia trzeciego. Przyleciał Stary pocztą 28 mil — wziął mnie gwałtem, nazwał niewdzięcznikiem, nie mającym w nim zaufania, przywiózł do Bezançon, dał apartamenta u siebie, usługę, stół, oporządził i dał na zapowiedzi, które onegdaj już publikowane zostały. Bracia są w Szwajcaryi. Ja dostałem przeznaczenie do Normandyi, 180 mil ztąd, — na drugi koniec Francyi — i to własnemu zostawiony przemysłowi; bez funduszu musiałbym tam być, lub jako prosty żołnierz w wojsku służyć francuskim. Poczciwy stary, mając wpływy, wyrobił u Ministra pozwolenie pozostawienia mnie w Besançon z płacą miesięczną 45 franków—pod tą tylko kondycją, że się ożenię i jako obywatel

Francyi zamieszkać tu nadal. Położenie braci moich jest krytyczniej-
szem — mają zapewniony fundusz tylko na 3 miesiące, później zaś wła-
snemu będą zostawieni przemysłowi. Przykre ich położenie zmienić się
może po mem ożenieniu,—z tego bowiem stanowiska śmiało ich wspie-
rać choć z mym uszczerbkiem będę mógł — a powoli, to i im też co
wynajdę. Los mój terażniejszy musi być koniecznie polepszonym, a in-
nego środka nie masz, jak tylko przez ożenienie takie, jakie mi samo
się nastęrczyło. Staruszek mój oprócz posagu przyrzekł mi wyrobić cy-
wilny urząd. Do pracy w tym kraju znajomości doskonałej języka mi
brakowało, lecz przez pilność i potrzebę, przy pomocy panny Fanny
wydoskonalilem się w francuzczyźnie, a do pracy jeszcze dzięki Bogu
zdolnym jestem. Wypada nakoniec przeprosić Rodziców, że do nich
w tej materii wprost nie piszę, a to nie chcąc im przyczyniać kosztów,—
i prosić ich zarazem: aby nie tracąc najmniejszej chwili, jak można naj-
prędzej napisali do mnie list z błogosławieństwem i pozwoleniem do
żenienia się z panną Fanny Vaucherot, córką obywatela francuskiego.
W liście tym trzeba wyrazić, że ja, w Polsce będąc, nie miałem żony,
i pozwolenie to przez Komisarza obwodu z pieczęcią Jego powinno być
poświadczone, to jest własnoręczność podpisów rodzicielskich.

Najdrożsi Rodzice! Przykro i bolesno mi bardzo, że bez pora-
dzenia się Waszego — zmieniam mój stan. Mam teraz lat 30, odosob-
niony od Was od lat 14, od początku starałem się na dobrą u drugich
zarobić reputacyę. Skutek starania mego dzięki Bogu uwieńczony po
części został (nie chwalać się). W którą obróć się stronę wszędzie
kochanym i szanowanym jestem. Proszę Was nie wzbraniajcie swego
pozwolenia i zaufajcie synowi, który przez prowadzenie się swoje do-
tychczasowe zasługuje u Was na wiarę,—nie mogę inaczej, jak się że-
nić, przez to tylko mogę swój byt ustalić i być pomocą braciom, któ-
rzy tak opieki, jako i kieszeni cudzej potrzebują — a nie mając nikogo
więcej oprócz mnie — na mnie się tylko oglądają. Ja zaś, znasz mnie
Mamo!—ostatni kawałek chleba odejmę sobie, abym drugiego głodnego
nasycił, a tym bardziej braci. Przypomnijcie sobie, Rodzice, w początkach
mego wstąpienia do wojska pisałem do Was, że będę się starał, abym
był waszą pociechą. Bóg mi pozwolił, że się to ziściło, a lubo nie
w całym swem jeszcze znaczeniu, wszelakoż pomału wszystko się zrobi.
Gdybym się tu żenił — jakąż moja przyszłość? co dalej zrobić? Rząd
tutejszy krzywem na nas wszystkich patrzy okiem — i tak cośmy da-
wniej po 80 brali miesięcznie franków, teraz tylko nam po 45 daje —
jest to bardzo mało — na kraj tutejszy drogi — później i tego nam od-
mówią—wypadnie nam tu wszystkim pracować w skwarne upały w win-
nicach — a my niezdolni. Ja zaś wolę mieć swoje własne winnice (ma
ich mój przyszły ojciec cztery), aniżeli u kogo za 15 sous dziennie pra-
cować. Sądzę przeto po przywiązaniu waszem kochani Rodzice do mnie,
iż nie odmówicie mi tego, co tak potrzebnym bydz widzę, a jeżeli Bóg
pomoże i polepszy nasz i wasz byt, możemy się widzieć, a wtedy
szczęście nasze będzie bardzo wielkie. Upraszam jeszcze Rodziców,
żeby w liście swym, który do mnie pisać będą, nic a nic o swej bie-
dzie nie wspominali — tylko to jeszcze winniście dodać: „Wszystko
„chciałem dla ciebie mój synu zrobić, ale tak prędko nie mogę. Śmierć
„p. Gr. tamuje sposobność przesłania Ci tego, coś tak pragnął. P. M.

„chory. Interesa po śmierci Pana Gr. są trochę zawikłane, a skoro pan „M. wyzdrowieje, zrealizujemy wszystko i pošemy ci według naszej obietnicy“. Ten dodatek koniecznie mi potrzebny, bo tu Pan Źarski za dość bogatego mnie ogłosił, — a list rodzicielski w urzędzie podług formalności pokazywać muszę, zresztą, abym pozwolenie miał, wszystko do reszty załatwić. Państwu Vaucherot niech Rodzice zrobią swój komplemencik — warci go. Adres do mnie ten że sam co i w pierwszej na ręce Pana Vaucherot, — tylko w jednej kopercie, bo w dwóch bardzo dużo kosztuje. Bracia zdrowi, pisali do mnie parę dni temu — całują nogi Wasze.

Oczekuję niecierpliwie odpowiedzi Waszej z pozwoleniem, kochani Rodzice, i uprzedzam, że przed 24 Czerwca mieć ją muszę, gdyż przed tym terminem kto się nie ożeni, musi do Normandyi wyjechać. Polecając w końcu mój interes dobroci Waszego serca, Rodzice, śmiem sobie podchlebiać, iż prośba moja żądany otrzyma skutek. Moja przyszła familja przesyła swoje ukłony, — chciał ojciec pisać do Rodziców, ale po francuzku — odradziłem mu etc.

Józef Migurski.

Bezançon dnia 18 Maja 1833 roku.

Najdrożsi Rodzice Dobrodz.! Nie chcąc narażać Was na próżne koszta, umyśliłem nie pisać do Was, lecz, odpowiadając Ciaglińskiej na jej list do mnie pisany, wyraziłem Wam zarazem wszystko to, co tylko mnie się tycze; — nie będąc jednak pewnym, czy list mój dojdzie Was lub nie tak prędko — piszę umyślnie do Was, chcąc przyspieszyć pożądaną mi od Was odpowiedź. Napróżnoby się rozpisywał, chcąc Wam wystawić, kochani Rodzice, nędzę, jaka nas tu czeka i jaka czuć nam się już daje, — napróżno chciałbym Wam wystawiać z jakich powodów nas dosięgła. Wszystko złe, jakie nam towarzyszy, intrygom przypisać możemy, a intrygom, które silniejsze są nad wszelkie dobro, — to tylko dodać Wam muszę, że nic innego teraz nam czynić nie wypada, jak tylko pojedynczo każdemu myśleć o sobie i całemi siłami odwracać złe, które szybkim krokiem teraz się do nas zbliża. Koniec końcem jesteśmy zupełnie bez funduszów i nieszczęście, które nas gniecie (gdymy nie zasady moralności religijnej) podałoby nam sposoby uniknięcia cierpień. Chcąc Wam dać wyobrażenie cierpień swoich, dodaję tylko, iż sam jeden tu w Bezançon jestem. Wszyscy Polacy wyszli w różne strony, na drugi koniec Francyi, a bracia moi schronili się do Szwajcaryi — niepodobieństwem moim było zostać z nimi razem i razem biedę cierpieć. Z listu przez Ciaglińską do Was pisanego wyczytacie kochani Rodzice, że zamyślam zmienić mój stan przez korzystne ożenienie się, a ożenienie, którego wszyscy koledzy mi zazdroszczą. Może kochani Rodzice nazwiecie mój marjaż romansem gwałtownym, lub zaślepieniem miłosnem? Nie bądźcie tego przekonania. Człowiek przez różne koleje, tak jak ja przechodzący, skończywszy już lat 30, mający na celu inne widoki, a nie żonę i dzieci, a w takim jak teraz niedostatku nie jest zdolnym do romansów, i to romansów, które zwiększałyby jeszcze jego cierpienia. Poczciwi Rodzice mej narzeczonej, znający terażniejsze moje położenie, powodowani uczuciami prawdziwej i czystej ku mnie przyjaźni, stali się drugimi moimi Rodzicami, i świadcząc

dobrodziejstwa, na które nie wiem nawet przez jaki sposób zasłużyłem, chcąc dać dowody swej wielkiej do mnie przychylności, dają mi swą córkę 18 letnią, piękną, a dają mi ją z posagiem, który mnie postawi w możność świadczenia dobrze tak nieszczęśliwym moim braciom, jako i polepszenie bytu mego, i uchronienie się od żebraniny. Panna Fanny córka kapitana Vaucherot (który razem z nieboszczykiem Janem Marczewskim był w Saint Domingo) jest młoda, piękna dosyć, z najlepszym sercem, dobrze wychowana, zasługuje być kochaną. Wystawią sobie moi Rodzice, gdybym nawet nie był w tem jak teraz położeniu, i gdybym przynajmniej ze trzydzieści tysięcy franków mego miał majątku—nic bym złego nie zrobił, żeniąc się z osobą, jaką w mem nieszczęściu znalazłem—wypada mi przeto jeszcze prosić Was raz kochani Rodzice—nie szczędźcie swego błogosławieństwa—użycie mi go—przyslijcie swoje pozwolenie na piśmie do żenienia się z panną Fanny Vaucherot—pozwolenie takowe winno być przez kommisarza Obwodu z pieczęcią poświadczone, lub przez Notariusza, tylko na małym papierze, żeby porto nie dużo kosztowało, etc.

Józef.

Pozostawmy Józefa Migurskiego i brata jego Wacława losom, — które sobie na obczyźnie ustalić jako tako zdołali i powróćmy do bohatera niniejszego opowiadania, Wincentego Migurskiego. Przedstawi nam on przebieg wydarzeń, których był świadkiem i uczestnikiem na emigracyi w mieście Bezançon, do chwili przyjęcia udziału w wyprawie partyzanckiej Zaliwskiego do Polski i niefortunnego jej zakończenia, tak dla sprawy ogólnej, jako i osobistej samego Wincentego Migurskiego. Aresztowany pod nazwiskiem Wiśniewskiego w Radomiu, przewieziony został do cytadeli warszawskiej, gdzie zaraz po pierwszym przesłuchaniu, nie chcąc wyjawić nazwisk współtowarzyszów wyprawy, dopuścił się zamachu na życie własne, lecz uratowany, po upływie trzechtynodniowej kuracyi, oświadczył się z gotowością opisania wszystkich wydarzeń, których był uczestnikiem na emigracyi. Na wydzielonych sobie arkuszach spisał więzień pamiętnik, w istotnem tego pojęcia znaczeniu historyczny, mogący służyć jako źródło do dokładnego poznania dziejów emigracyi polskiej w pierwszych latach polistopadowych we Francyi i uzupełniający brak pod tym względem informacji w „*Pamiętnikach z Sybiru*“, wydanych w r. 1863.

„W Czerwcu 1831 r.—zeznał Migurski—wszedłem do pułku 4-go piechoty linjowej, jako żołnierz, wkrótce postąpiłem na podchorążego i w tym stopniu, aż do upadku rewolucyi zostawałem, i jako taki z Rybińskim wszedłem do Pruss, gdzie z pułkiem konsystowałem w mieście Tygenhof. Pamiętam, iż rząd pruski komunikował nam odezwy Najjaśniejszego Pana względem składania deklaracyi powrotu do kraju, lub

wydalenia się do Francji. Z tego powodu ówczesny dowódca pułku major Święcicki, nie tylko mnie, ale i wielu innych podoficerów, pełniących obowiązki feldfeblów, obowiązywał, ażebyśmy namawiali żołnierzy do niekorzystania z łaski Monarszej i, żeby ile można wysłać ich do Francji, gdzie, jak mówił Święcicki, miały się formować legjony. Zabiegi te nasze miały żądany przez Święcickiego skutek, bo bardzo wielu żołnierzy do Francji się udało. Co do mnie, ponieważ byłem tylko podchorążym, a takim stopniem rząd pruski nie udzielał paszportów do Francji, dokąd już bracia moi, Józef kapitan i Wacław podporucznik wyjechali, przeto postanowiłem los ich podzielić, i do Francji się udać. Jakoż, gdy porucznik 4-go pułku, Luis, zyskał od rządu francuskiego paszport do Francji, przeto ja, pod tytułem sługi jego, Wincentego Sokołowskiego, wyjechałem i jadąc przez Frankfurt nad Odra, Erfurt, Ejdenburg, Lipsk, Frankfurt nad Menem, Worms, Spir, Schletstadt, przybyliśmy do Strassburga we Francji. Wszędzie przyjmowano nas z oznakami honorów i przyjaźni, strzelano bowiem z dział twierdz, a pospólstwo rzucało nam kwiaty pod nogi, dawano dla nas bale i iluminowano miasto. W Strassburgu oznajmiłem moje właściwe nazwisko i stopień, i stosownie do woli Rządu Francuskiego, z wielu innymi wychodźcami udałem się na konsystencją do miasta Besançon — dokąd w końcu Lutego 1832 r. przybywszy, zameldowałem się miejscowej zwierzchności; zastałem już tu braci moich Józefa i Wacława i wspólnie z nimi mieszkaliśmy przy ulicy D'Arenne. Ogólna liczba wychodźców w tym mieście wynosiła przeszło 900 osób, naczelnikiem których był ze strony Polaków Pułkownik Ludwik Oborski, a ze strony Rządu Francuskiego Jenerał Morandt. Dla niższych stopni, to jest: akademików, podoficerów i żołnierzy przeznaczone były koszary wojskowe, które wszakże gdy nie odpowiadały przyzwoitemu pomieszczeniu i gdy podówczas nie istniał tam żaden komitet polski, któryby o ulepszenie naszego pomieszczenia mógł się postarać, — przeto my sami pomiędzy sobą wybraliśmy deputowanych, jakoto: Akademik Schilling, Marciniowski i ja, oraz jeszcze jakiś czwarty, którego nazwiska nie pamiętam, udaliśmy się do generała Morandt z prośbą, o udzielenie dla akademików i podoficerów dogodniejszych kwater; Schilling miał od Generała mowę w języku francuskim, po której Generał Morandt odstąpił nam swego letniego pomieszkania zwanego Bastion d'Arenne, — zajęliśmy takowe, i mieszkaliśmy tam około sześćdziesięciu. Komendantem naszym był Jerzy Bulharyn Major; — wsparcie pobieraliśmy od Rządu francuskiego po groszy 20 dziennie, oraz porcją chleba. Mieszkanie to ciągle było przez podoficerów i Akademików zajmowane, ja jednak mieszkaliśmy tam tylko przez pięć miesięcy, a następnie przenieśliśmy się do kwatery braci moich przy ulicy d'Arenne i wspólnie z nimi aż do mego z Francji się wydalenia mieszkaliśmy.

Ponieważ między wychodźcami, znajdującymi się w Besançon, częste zdarzały się niesnaski, a mianowicie między Polakami i Litwinami, przeto jak się zdaje w miesiącu Marcu 1832 r., Pułkownik Ludwik Oborski, zebrawszy wszystkich wychodźców do koszar wojskowych, przedstawił, że w naszym położeniu należy obmyślić sposób usunięcia wszelkich wrzasków i gorących kłótni, a tem samem wypada wybrać Radę, któraby wszelkie zajścia godziła i trudniła się tem, co dla interesu wy-

chodźców czynić wypadnie; radził przeto zebranych, ażeby ustanowili między sobą Radę, wybrali do niej członków, wskazali im obowiązki i mieli dla tejże Rady poszanowanie;—nadto tenże Oborski okazał zgromadzonemu projekt do zatrudnień rady ułożony, to jest: zatrudnień wewnętrznych i zewnętrznych;—do działań wewnętrznych należało utrzymanie w porządku emigracyi i niedopuszczanie kłótni,—do działań zaś zewnętrznych — odnoszenie się do Komitetów, gdziekolwiek one na rzecz wychodźców istniały, do zbierania funduszów na wsparcie emigrantów—do czynienia wszelkich starań o przywrócenie bytu prawdziwej Polski, a nie tej, jaka na Kongresie w roku 1815 utworzoną została — i niedopuszczanie zmniejszenia liczby emigrantów, owszem, ile można, żeby oni na ziemi Francuzkiej aż do dalszych wypadków wojny pozostali,—zgoła, wszelkie polityczne działania należeć miały wyłącznie do rady. Gdy zgromadzeni wysłuchali podany przez Oborskiego projekt, nietylko takowy w zupełności przyjęli, ale nadto jednozgodnie tegoż Oborskiego na Prezesa Rady obrano — wybrano także 20 członków, między którymi byłem ja, Ludwik Zwierkowski—Porucznik, Gordaszewski kapitan, Meysner kapitan, Michał Chodźko kapitan, Rembieliński kapitan, Henryk hrabia Poniński, Leon Zienkiewicz porucznik, Antonini Pułkownik, Schulz Pułkownik, Lelewel Podpułkownik, Szczepanowski Podpułkownik i inni, których nazwisk teraz nie pomnę. Komplet Rady składał się z Prezesa i 12 członków. Posiedzenia odbywały się trzy razy w tydzień, w Poniedziałek, Środę i Piątek, a w razie potrzeby bywały i nadzwyczajne. Zbieraliśmy się przy ulicy Prefekturalnej, a potem przy ulicy Wielkiej, w lokalu umyślnie na to przez Radę wynajętym, — utrzymywano protokół posiedzeń, który był ręką sekretarza pisany; — obowiązki sekretarza sprawowali najprzód Koisiewicz, potem Zienkiewicz — i tak trwały rzeczy aż do mego oddalenia się z Besançon, to jest do początku Lutego 1833 r.

„Oprócz naszej Rady w Besançon, o której działaniu niżej mówić będę, istniał tam także Komitet francusko-polski pod prezydencją tamtejszego obywatela, Jacksona; sekretarzem przy nim był francuz Wersery, było tam i więcej członków, lecz ja z nazwisk żadnego nie znam. Komitet ten zarządzany głównie przez Jacksona, był w ciągłych stosunkach z wszelkimi innymi Komitetami tak we Francyi, jakoteż w całej Rzeszy Niemieckiej; na rzecz wychodźców polskich istniejącymi. Miał on także związki z innymi Komitetami, które dla naszego interesu uformowane były w Galicyi we Lwowie, w Księstwie Poznańskiem, w Poznaniu i w Rosyji—w Wilnie. Od wyrażonych dopiero szczegółów Komitetów w ciągu całego 1832 r. Komitet główny Besançonski odbierał rozmaite na rzecz naszą ofiary tak w ubiorach, jako i w pieniądzach. Wszystko to wsparcie, które zakład nasz w Besançon otrzymał — około 20,000 franków, a ile do tego rzeczywiście przyłożyli się obywatele z Poznańskiego, Galicyi lub Rosyji, oraz kiedy i jaką drogą ofiary swe dla nas nadesłali?—i którzy z obywateli kierowali, lub należeli do szczegółowych Komitetów, lub którzy (są) z głównym Besançonskim Komitetem w stosunkach? wiadomo nie jest, atoli w skutku mego doświadczenia domyślam się, że Komitety z prowincyi dawnej Polski, za pośrednictwem Komitetów w Rzeszy Niemieckiej będących, nadsyłały nam wsparcie i w ogólności więcej mogli mieć stosunków z Niemcami

jako ich bliżsi, aniżeli z nami, których los do Francji zapędził. Pamiętam, że Prezes Komitetu Polskiego w Besançon, Jackson, miał związki z wszystkimi zakładami polaków we Francji i nadsyłał sobie fundusze nie tylko nam udzielał, ale i do innych zakładów polskich wedle własnego upodobania rozsyłał. Nie wpływał jednak Jackson na działania naszej Rady w Besançon, która pod wodzą Pułkownika Oborskiego oddzielnie istniała i o której działaniu teraz mówić zamierzam. I tak: kiedy w miesiącu Lutym 1832 r. ustanowiona była nasza Rada, stosownie do przyjętej instrukcji i w pełnym komplecie, do którego ja zawsze należałem, zajęliśmy się uorganizowaniem między sobą porządku i wygodnego bytu, potem, powziawszy wiadomość, że w Paryżu istnieje Komitet narodowy Polski, i że jest uważany za filar polskich wychodźców, weszliśmy z tymże Komitetem w korespondencję, początkowie nic nie znaczącą, oświadczając jednak, iż spodziewamy się, że Komitet Narodowy w Paryżu, jako więcej zręczności i wpływu posiadający, nieprzepomni silnie myśleć nad losem naszej Ojczyzny i nie usunie nas od wspólnego działania, gdyby tego była potrzeba. Na tę naszą odezwę otrzymaliśmy zbyt ujmującą odpowiedź z podpisem Prezesa Lelewela, upewniająca nas, że Komitet Paryski robi to wszystko, co dla odzyskania bytu prawdziwej Polski potrzebne i że nie przestanie działać, gdy do tego najmniejszą zręczność spostrzeże. Wkrótce potem tenże Komitet paryski nadsyłał rozmaite swe odezwy, podnoszące ducha rewolucyjnej nadziei i zwoła przysposabiały umysły do tajemnie knowanych przez siebie zamiarów, roznosząc między wychodźcami i przed światem rozmaite nieludzkie czyny ze strony Rządu przeciwników Polakom dokonywane, do czego nie brakowało ani zręcznych stronników Lelewela, ani licznych doniesień, niby z Polski otrzymanych. Wszystkie te środki, przez Komitet Paryski użyte, wprowadziły wychodźców polskich do zupełnego poddania się widokom Lelewela. Każdy z nas mniemał, że przez niego tylko może być zbawionym, i to omamienie dopiero poznać się dało w ostateczności, w której tak mnie, jako i wielu innych postawił — i że tak jest, okaże się z poniżej przemnie wyjawić się mających okoliczności.

„Lelewel, uważając się być głową emigracji, ułożył adres jakoby od emigrantów polskich do Izby niższej Wielkiej Brytanii i Irlandyi wygotowany i takowy w miesiącu Maja 1832 r. Radzie naszej do Besançon nadesłał, z żądaniem podpisania onego, co też wszyscy, w zakładzie naszym obecni, wraz ze mną dopełnili.

Pamiętam, że adres ten miał to ze strony naszej żądanie, ażeby Anglia, porozumiewszy się z Francją, wyjednała z użyciem wszelkich środków byt całej Polski — przy czem nie szczędzono wyliczania pochwał i zasług naszych. Mimo to Lelewel upewnił nas, że nie mamy potrzeby oddzielnej prośby naszej zanosić do Gabinetu Francuskiego, który nam jest przychylny i że Jeneral Lafayette zaręczył, iż wzięcia adresu naszego przez Anglię, Francją zrobi to wszystko, co prawdziwy byt Polski spowodować może. Po podpisaniu w mowie będącego adresu, zwróciliśmy takowy Lelewelowi, który, zebrawszy podpisy wychodźców i z innych zakładów, wręczył go Adamowi Czartoryskiemu, a ten ostatni osobiście udawszy się do Londynu, złożył takowy w Parlamencie.

Zabiegi Czartoryskiego, Lelewela i ich stronników, skłoniły deputowanego angielskiego, Fergussona, do otwartego upominania się o całość Polski i jej swobody.

Mowa Fergussona komunikowaną była po wszystkich zakładach naszych, wielkie na nas zrobiła wrażenie i niejednego zapewne wtrąciła na drogę marzeń, którą postępując, stał się ofiarą cudzej swawoli, a swej nierozwagi. Lelewel, tryumfując z mowy Fergussona, ułożył dla niego adres podziękowawczy i znowu zyskawszy nasze podpisy, imieniem całej Polski, w dowód wdzięczności Fergussonowi odesłał.

Dalsze działania Lelewela wstrzymały kłótnie z Bemem, za którym stracił on stopień Prezesa Komitetu, a w jego miejsce w miesiącu Czerwcu 1832 r. obrany był Dwernicki. Lelewel wszakże zdołał się wcisnąć na Vice-Prezesa — i choć mu to nieco trudniej przychodziło, szedł za rozognieniem umysłów wychodźców i związał się z wszelkimi stowarzyszeniami Massonów i Karbonarów, istniejących we Francji, w Rzeszy niemieckiej i w innych państwach, mając zamiar, jak to łatwo pojmować się dawało, zrządzenia powszechnej rewolucyi, — a w drugiej połowie 1832 r. już słyszeć można było, że Zaliwski blisko wpływa w dążności Lelewela — i w owej to porze, pamiętam, że Komitet Paryski liczne wydawał odezwy do rosyjan, żydów, kozaków, polaków, prowincyi dawnych polskich, Węgrows, Czechów, Rzeszy niemieckiej i innych, zachęcając, ażeby ludy te, strząsnawszy z siebie władzę monarchiczną, zwały się w jedną Rzecz-Pospolitą. Odezwy te komunikowane były wszystkim wychodźcom polskim i chociaż podówczas nie wiedząc zamiarów Lelewela, nie zgadywałem, dla czego pisma te nam były okazywane, powziąłem jednak nadzieję, że przy ogólnych zamieszczeniach może coś korzystnego na rzecz mej ojczyzny wypadnie. Oprócz powyższych odezw, dla złudzenia i obudzenia w nas zemsty, rozmaite osoby komunikowały nam listy z Polski odbierane, a mianowicie:

1-o Jenerał Małachowski otrzymał listy od żony swej i brata swego z Końskich, które obejmowały wiadomości o różnych uciskach rodaków moich przez Rząd rosyjski.

2-o Jenerał Sierawski okazał nam list żony swej, w którym mu donosiła, że wydarto od jej łona dwóch małoletnich synów i z rozkazu Rządu zawieziono ich w Sybir.

3-o Ludwik Zwierkowski, porucznik, okazywał listy o dfamilii swej z Polski, donoszące o rozmaitych prześladowaniach moich ziomeków przez Rząd Cesarsko-Królewski — podobne listy i z takimiż wiadomościami odbierali Kapitanowie Gordaszewski i Meysner — i wszystkie czytane były zgromadzonem wychodźcom na sesjach. Te to nowiny skłoniły wielu moich towarzyszy do niepohamowanej zemsty, z którą jawnie dawali się słyszeć. Gdy nadszedł dzień 29 listopada 1832 r. obchodziliśmy uroczyste pamiątkę naszej rewolucyi. Tu stronnicy Lelewela umieli zręcznie trafiać w słabość naszą i świeżych nowin dostarczać. Po odbytem nabożeństwie, do którego i Francuzi należeli, udaliśmy się na plac Grande-Ville, mając na czele pułkownika Oborskiego. Towarzyszyło nam mnóstwo Francuzów — tu miano rozmaite mowy w języku francuzkim i polskim, między którymi podpułkownik Szczepanowski, czytając mowę własnego utworu, wystawiał zbyt srogie i nieludzkie obchodzenie się rosyjan z polakami, że mnóstwo ostatnich

bez przyczyn bywa wysyłanych w Sybir, że temu losowi ulegają nawet kobiety i niemowlęta, że wielka liczba tych nieszczęśliwych, nie mogących wytrzymać tyranii, pada ofiarą śmierci w transporcie i żadnego ratunku dać im nie wolno i tym podobne przytaczał okrucieństwa; opowiadając je pobudzał obecnych do rzewnego płaczu.

Dalej, niejaki Stoltzmann, kapitan artylerii, czytał wiersze przez Józefa Meysner kapitana ułożone i równie wyliczał okropności, jakie ziomkowie nasi znoszą—w końcu tych wierszy, które serca nasze żalem i zemstą ogarnęły, zapytał nas: przysięgacie? Jednogłośnie wykrzyknęto: przysięgamy — zemstę! a Stoltzman kończył wiersz, który zawierał tę myśl, że pójdziemy do Rosyi. Po skończonej uroczystości, każdy czuł w sercu żal głęboki i pałał żądzą zemsty, — a gdy o tem wszystkim Lelewel otrzymał wiadomość, niedługo wahał się z wyexekwowaniem swoich planów.

„Lelewel, porozumiawszy się z Zaliwskim, za pośrednictwem agentów swoich, a mianowicie Dziewickiego, formował sobie tajemnie spisy wychodźców z każdego zakładu, mianowicie takich, których znał z mocy charakteru i szczególnego przywiązania do Ojczyzny—tymczasem major Świącicki w Bezançon, będąc także zwolennikiem Zaliwskiego i Lelewela, został członkiem w Radzie naszej i z całą gorliwością rozszerzał zasady Lelewela — a będąc massonem, wielu wprowadzał także do tej sekty, a między innymi i mnie w m-cu Grudniu 1832 r. wprowadził do loży massońskiej w Bezançon, do której, przy zachowaniu zwykłych form, przyjęty zostałem. Wkrótce posunięto mnie do trzeciego stopnia massonów, do którego także należeli: 1) Franciszek Bobiński, Podpułkownik, 2) Antoni Broński, Major, 3) Julian i 4) Józef Kamiński bracia kapitanowie, 5) Henryk Dąbrowski Porucznik, 6) Kajetan Dąbrowski Kapitan, 7) Józef Xiąże Gedroń, Pporucznik, 8) Wincenty Podolecki, Pporucznik, 9) Jan Wodzyński i 10) Jan Płodowski kapitanowie, 11) Józef Wolski, Kapitan, 12) Ludwik Miaskowski, Porucznik, 13) Wincenty Wasilewski, Kapitan, 14) Konrad Poklewski, Pporucznik, 15) D. Saski Kapitan, 16) Alexander Stryjeński, Kapitan, 17) Józef Warzycki, Pporucznik, 18) Emeryk Staniewicz, Pporucznik, 19) Marcin Tworowski, Pporucznik, 20) Stanisław Zboński, Pporucznik, 21) Jan Noskowski z Kaliskiego, 22) Stanisław Macewicz, Major, 23) Jan Piekarski, Porucznik, 24) Filip Duchąński, Pporucznik, 25) Józef Dybowski, Pporucznik, 26) Alexander Dybowski, Pporucznik, 27) Jan Tybusiewicz, Porucznik, 28) Alfons Patrykowski, uczeń Uniwerst., 29) Józef Czapski, Pporucznik, 30) Józef Świącicki, Major, 31) Franciszek Gordaszewski, Kapitan, 32) Wincenty Skarzyński, Kapitan, 33) Jan Skurzewski Pporucznik, 34) Henryk Poniński, Porucznik, 35) Antoni Makowski, Kapitan, 36) Alexander Lutyński, Pporucznik, 37) Kajetan Starorypiński, Kapitan, 38) Tadeusz Idzikowski, Kapitan, 39) Józef Korabiewicz, Kapitan, 40) Ludwik Oborski, Pułkownik, 41) Szymon Konarski, Kapitan, 42) Julian Strzelecki, Pporucznik, 43) Franciszek Kirkor, Kapitan, 44) Paweł Wolski, Kapitan, 45) Felix Wścieklica, Kapitan, 46) Antoni Proszkowski, Kapitan, 47) Józef Migurski, Kapitan, 48) Antoni Roslakowski, Ppuł-

kownik, 49) Jan Turkuł, Porucznik, 50) Aloizy Skorutowski, Pporucznik, 51) Ignacy Lui Pporucznik, 52) Wacław Migurski, Pporucznik, 53) August Szmudy, Major, 54) Antoni Waszkiewicz, Pporucznik, 55) Franciszek Łoniewski, Kapitan, 56) Ignacy Krzywobłocki, Kapitan, 57) Józef Ducki, Kapitan, 58) Julian Zdzitowiecki, Porucznik, 59) Jerzy Bułharyn, Major, 60) Henryk Kałusowski, Pporucznik, 61) Ferdynand Mirski, Pporucznik, 62) Leopold Kuczyński, Pporucznik, 63) Adam Kozioł, Pporucznik, 64) Hieronim Martynowski, 65) Julian Gross, 66) Franciszek Kołosowski, 67) Julian Marcinowski, 68) Konstanty Dyrunt — uczniowie Uniwersyt., 69) Kazimierz Hubarewicz, Major, 70) Józef Pyszynski, Pporucznik, 71) Marcin Żyliński, Pporucznik, 72) Stanisław Kilwain, Kapitan, 73) Jan Schwartz, Porucznik, 74) Hieronim Żaba, Kapitan, 75) Tadeusz Grabski, Kapitan, 76) Augustyn Kordzikowski, Kapitan, 77) Jan Szelechowski, Major, 78) Piotr Ankiewicz, Podoficer, 79) Albert Klepacki, Podoficer, 80) Ludwik Zwierkowski, Porucznik, 81) Xawery Cerner, Kapitan, 82) Alexander Zwierkowski, Pporucznik, Michał Chodźko, Kapitan, 84) Eustachy Maciejowski, Kapitan, 85) Józef Glinich, Pporucznik, 86) Michał Chłuda, Porucznik, 87) Adam Mirosławski, Pułkownik, 88) Adam Koszarski, Major, 89) Kazimierz Paszkiewicz, Pułkownik, 90) Jan Ulrych, Kapitan, 91) Jan Okólski, Major, 92) Kazimierz Obrębski, Kapitan, 93) Felix Rakiety, 94) Józef Majśner, Kapitan i wielu innych, których nazwisk obecnie nie pomnę. Łoża ta Besansońska nosiła imię Ś-go Jana i była razem francusko-polską; — naczelnikiem ze strony polaków bywał częstokroć Oborski lub Antonini, a ze strony francuzów ów Jackson, Prezes Komitetu Bezansońskiego. Nie będę wspominał o szczegółach poznawania się Massonów, lub przyjmowania do ich łoży, zasady te są jednostajne i powszechnie już znane; — dążność i obowiązki Massonów były te, żeby w każdym uważać równego sobie człowieka, żeby go w nieszczęściu ratować i dążyć do zapewnienia pomyślnego mu bytu, atoli na sesjach naszych, a nawet francuzkich, gdzie wstęp takóŜ był nam dozwolony, nie mówiono nigdy o rzeczach politycznych i wyłącznie zatrudniano się przyjmowaniem nowych członków.

„Co do nas, Polaków, którzy na członków przyjęci byliśmy, uważali nas za naturalnych stronników Lelewela i za gotowych do rzućnia się za każdą jego wolą. Pamiętam, że w miesiącu Styczniu 1833 r. gdy po skończonej sesji rozeszli się niżsi członkowie z łoży, zatrzymał nas w wyższym stopniu będących Pułkownik Oborski i udzielił następującą wiadomość:

„Ponieważ w skutek naszego adresu w m-cu Maja 1832 r. do Izby niższej Wielkiej Brytanii podanego, Gabinet Angielski i Francuski, tajemnie porozumiawszy się, przyrzekły wrócić nam w całości naszą ojczyznę i byt narodowy, potrzeba zatem i wyraźnie tego po nas żądają, ażebyśmy oprócz skarg piśmiennych poruszyli na ziemi dzisiejszego Królestwa Polskiego działania rewolucyjne, stądby dla Gabinetów był dowód, że rewolucya w Polsce aż dotąd nie jest ukończoną i że Polacy mimo przewagi oręŜa rosyjskiego nie chcą się poddać Rządowi rossyjskiemu.

Z takiej to zasady (mówił Oborski) gabinety francuzki i angielski będą miały tytuł do wdania się za sprawą naszą i czekają tylko pierw-

szego odgłosu powstania na ziemi naszej. Mówił wreszcie Oborski, że gdy czas stosowny nastąpi, żaden z nas zapewne nie będzie się wahał iść na ratunek uciśnionej ojczyzny, — bliższych atoli szczegółów nam nie wyjaśnił, a nawet to o czem doniósł kazał zachować w milczeniu.

W kilka dni później słyszeć się dało z ogólnej między wychodźcami rozmowy, że w Polsce wznowioną będzie rewolucya, do czego i dawne prowincye do niej należące przyłączą się, — że już porobiono sekretne związki, że do Galicyi wysłany został Walerjan Pietkiewicz (przez Lelewela) dla robienia stosunków z obywatelami, że Pietkiewicz doniósł, iż zupełnie znalazł przygotowanych obywateli w Poznańskim i w Galicyi, — że pod dostatkiem jest amunicyi, broni, pieniędzy i ludzi i potrzeba tylko dowódców. Obok takich nowin, w tym że miesiącu Styczniu 1833 r. przyzwał mnie do siebie Józef Świącicki, major i w wielkim sekrecie rzekł to, co następuje: „Wiem, panie Wincenty, że jesteś dobrym Polakiem, dlatego też nie mam potrzeby tacić się przed tobą. Ojczyzna nasza potrzebuje pomocy — idziem do Polski dla prowadzenia wojny partyzanckiej, którą dowodzić będzie Zaliwski, a Lelewel na drodze dyplomatycznej, za wpływem swoich przyjaciół, zrobi co będzie potrzeba. Wojna ta nasza następuje z woli gabinetów francuzkiego i angielskiego, które na pierwsze hasło naszego powstania przyniosą nam stanowczą pomoc, — mimo to jesteśmy w silnych związkach z Rzeszą niemiecką, która takóž jednocześnie z nami rozpocznie u siebie działania rewolucyjne — usunie od steru osoby panujące i popierać będzie nasze działania. W tak zbawiennych zamiarach, i gdy już wszystko w Polsce i w prowincyach od niej odpadłych na nasze przybycie przygotowano, pójdziemy pod godłem zemsty ludów w okolice Krakowa i tam zebrawszy się wkroczymy do Polski. Mnie naznaczono działać w województwie Krakowskiem, chciałbym Pana mieć moim towarzyszem broni, i dlatego pytam cię, czy chcesz i czy gotów jesteś wszystko poświęcić dla dobra twojej Ojczyzny, a tem samem, czy pójdiesz ze mną? Wiedzieć i to winienesz, że w dniu 19 Marca 1833 r. będzie uniwersalna w Europie rewolucya, wypada przeto, z powodu zbyt krótkiego czasu, przyśpieszyć nasz wyjazd, ażeby przed terminem działania przybyć w naznaczone nam miejsce“.

Wysłuchawszy to wszystko, co mi Świącicki powiedział, oznajmiłem, iż się nie myli, że kocham Ojczyznę, że jej życzę dobra i że dla jej szczęścia wszystko bym oddał, — że w ostatniej rewolucyi w roku 1831 dałem tego dowody, odrzucając widoki moje osobiste i ofiarowany mi stopień oficera od istotnego życzenia moich rodaków. Ze też same uczucia dziś mną władają, że pójdę wszędzie, gdzie dobro dla mej Ojczyzny, — i wszystkie dlatego gotów jestem z siebie czynić ofiary, byle tylko te na cokolwiek zdać się mogły.

Świącicki oddał odemnie wszelką wątpliwość względem nieroztropności zamiarów wojny partyzanckiej, wystawiając, że takową Francya i Anglia wesprze, — że do wszystkich części Rosyi, do Galicyi i Xięstwa Poznańskiego wysłani zostali liczni emisaryusze dla robienia konspiracyi rewolucyjnych, że wielu takóž naszych, z rozmaitych zakładów udało się do Polski i Rosyi, — że kraje te podzielone są na okręgi, że w każdym okręgu jest oddzielny dowódzca i że jednocze-

śnie na wszystkich punktach, to jest w dniu 19 Marca 1833 r. rozpoczęte będą działania zaczepne.

Nie mogąc już żadnych czynić Świącickiemu uwag lub pytań, kiedy to wszystko z taką mi mówił pewnością — oświadczyłem mu, że na wszystko przystaję, wszędzie z nim pójdę i każdy los podzielę. Po tej mojej deklaracji Świącicki odczytał mi rotę przysięgi, którą ja wykonawszy, własnoręcznie podpisałem. Była ona następującej treści: „Przyśięgam, że bić się będę do ostatniej kropli krwi za sprawę mojej „Ojczyzny i wolności ludu — przeciw despotom, tyranom i ich służalcem — że wiernym będę i posłusznym memu dowódcy i przyjętym „zasadom, i jeśli bym w czem przyrzeczeń moich niedopełnił lub zdrady „się dopuścił, niechaj mię zgładzi miecz kary. Tak mi Boże dopomóż! etc.“

Świącicki, odebrawszy odemnie ów akt przysięgi, przy sobie zatrzymał, twierdząc, że takowy wyższej władzy to jest Lelewelowi przesłać — powtórzył mi także potrzebę zachowania tajemnicy nawet przed braćmi mojemu — co ja też świącie dopełniłem.

Mimo to nadmieniał mi Świącicki, że będąc członkiem Towarzystwa Zemsty Ludu, winienem być także członkiem Karbonarów, atoli dla krótkości czasu oświadczył, że do towarzystwa tego przyjętym będę gdy pod Krakowem stanę. Nakoniec tenże Świącicki uprzedził mnie, że na towarzysza swej partyzanckiej wyprawy przybrał także Piotra Ankiewicza — chciał więc, żebym z nim się zobaczył i gruntownie wyrozumiał sposób myślenia Ankiewicza. Przyrzekłem mu to uczynić i w rzeczy samej znalazłem Ankiewicza zupełnie gotowym, z dobrą wiarą do związku przystępującego, o czem zaraz Świącickiego zawiadomilem.

Pomimo, że zbieranie emisaryuszów na ową partyzancką wyprawę odbywało się w sekrecie, wszelako sekret ten nie był zupełny, bo wiele osób o tem mówiło i ruch między memi współtowarzyszami widzieć się dawał.

Policya jednak i Prefekt w Besançon, chociaż równie wiedzieli o naszym wybieraniu się, patrzyli na to przez szpary, nie czyniąc najmniejszych przeszkód.

Pamiętam, że w końcu Stycznia 1833 r. przybył z Paryża do Besançon Major Dziewicki, był w mieszkaniu Świącickiego, objawił mu, że przez Galicyę udaje się do Polski dla prowadzenia wojny partyzanckiej, że Zaliwski już z Paryża wyjechał — poczem Dziewicki, zabawiwszy około dni dwu u Świącickiego, mając z nim ciągle tajemne narady, opuścił wreszcie Besançon — chociaż o tem policya wiedziała, żadnej jednak od niej nie doznał przeszkody.

Powiedział przedemną Świącicki, że, ażeby (uniknąć) jakichkolwiek zawikłań, prosić będzie Rządu Francuskiego o udzielenie mu paszportu do Drezna, pod pozorem, że tam żona jego choroba znajduje się — że ją chce odwiedzić — i że przybywszy do tego miasta, łatwemu już będzie dostać się pod Kraków.

Co zaś do mnie i Ankiewicza, Świącicki nalegał, ażebyśmy śpiesznie w podróż się wybrali, co też skutecznieśmy w sposób następujący:

„W dniu 7 Lutego 1833 r. ja i Ankiewicz byliśmy wezwani przez Majora Świącickiego do jego mieszkania, gdzie przybywszy w porze wieczornej wziął nas Świącicki na osobność i oznajmił, że właśnie nadeszła chwila wyjazdu do Polski, dokąd zaraz w dniu następnym rozkazał nam udać się. Przystaliśmy na jego dyspozycję, bo i Ankiewicz także wykonał Świącickiemu przysięgę wierności, jaką i ja wykonałem.

Ponieważ Świącicki nie posiadał gotowych pieniędzy, przeto tak mnie, jako i Ankiewiczowi dał tylko po 25 franków na całą podróż. Chcąc nas jednak postawić w możności przybycia do Galicyi, podyktował mi rozmaite osoby, do których po trakcie dla uzyskania pomocy zgłosić się miałem, a które, jak mówił Świącicki, że do towarzystwa massonów i związku zemsty ludów należały,—liczba tych związkowych wynosić mogła do trzydziestu osób, nazwisk jednak onych nie pomnę. Opowiadając jednak szczegóły mej z Ankiewiczem podróży, nieomieszkam wspomnieć tych wszystkich, których mi pamięć przyniesie.

Mimo owej kartki, którą mi Świącicki z największą przykazywał chować ostrożnością, aby w razie mego przytrzymania w ręce którego Rządu nie wpadła, udzielił on tak mnie jak i Ankiewiczowi świadectwa w następującej treści: „Rada Polaków w Besançon zaświadcza niniejszem, że P. Wincenty Migurski, oficer wojska polskiego, nie będąc „w niczem podejrzanym, istotnie należy do zakładu Bezansońskiego—„udaje on się dla interesów osobistych w drogę, — wzywa się zatem „i uprasza wszelkie władze, przez których miejsca przechodzić będzie, „ażeby mu wolnego przejścia nie wzbraniały, ale nadto zażądanej przez „niego pomocy udzielić raczyły“, (podpisano) Prezes Rady Polaków Pułkownik *Schultz*. Sekretarz Zienkiewicz zarazem uwiadomił nas, że wielu urzędników na granicach i policyjnych należy do naszych związków, że uznają nas po znakach massońskich i wolno nas puszczają, oprócz tego polecił nam Świącicki, ażeby, gdy do którego z związkowych przybędziem, a ten zapyta nas kto jesteśmy? — mieliśmy odpowiedzieć: żeśmy wysłańcy od zemsty ludu, to jest: od Zaliwskiego i Lelewela. Upewniał nas także Świącicki, że związkowi, przez niego nam zadyktowani, udzielają także pieniężne wsparcie z funduszków dobrowolnie między sobą złożonych — nareszcie Świącicki uprzedził nas, że przybywszy do Drezna winniśmy się udać do obecnego tam kapitana Mikułowskiego, który dlatego w Dreźnie siedzi, ażeby wysłanym przez Zaliwskiego i Lelewela emisaryuszom wszelkie do podróży czynił ułatwienia.

„Po rozmowie powyższej to nam tylko jeszcze Świącicki nadmienił, że sam także wkrótce do Galicyi wyjedzie, i zobaczy się z nami w okolicy Lwowa — nakazał nam być ostrożnymi i zupełną zachować o naszym wyjeździe tajemnicę — to już jest wszystko, co od Świącickiego słyszałem, i pożegnawszy się z nim w owym dniu 7 Lutego 1833 r., tegoż samego dnia w wieczór zamówiłem dla siebie i Ankiewicza dyliżans i w dniu 8 Lutego t. r. bardzo rano, nie pożegnawszy się nawet z braćmi moimi, bo ci podówczas do przyległej wioseczki udawszy się zanocowali, opuściłem wraz z Ankiewiczem Besançon, nieopowiedziawszy się ani tamecznej policyi, ani miejscowemu komendantowi. W dniu 9 Lutego przebyliśmy granicę francuską w bliskości fortecy Bellefort. Naczelnik straży granicznej po okazaniu mu przez nas

owych świadectw, przez Schultza wydanych, po małych i tylko pozornych sprzeczkach przepuścił nas do Szwajcaryi. Po przybyciu naszym do miasta Zurych, stosownie do informacji Święcickiego udałem się z Ankiewiczem do profesora Schnelle, opowiedziawszy mu kto jesteśmy, dokąd i po co dążymy. Schnelle mile nas przyjąwszy zaprowadził do doktora Gothard także związkowego—tu krótko zabawiwszy dostaliśmy wsparcie pieniężne i furmankę, która nas odwiozła do Schaffenhäusen, gdzie wprost udaliśmy się do P. Baumann, Dyrektora policyi; znał dokładnie o naszych zamiarach i dowiedziawszy się od nas dokąd zmierzamy, dał nam zasiłek pieniężny i furmankę, która odwiozła nas stosownie do jego rozkazu do Gamertyngen, gdzie brat Braumana także urzędnikiem policyi—który po rozmówieniu się z nami o naszych zamiarach, udzielił nam pieniężny zasiłek i swoim kosztem odesłał do Tübingen. Tu przybywszy, udaliśmy się do akademika Matuszyńskiego, który nam przez Święcickiego był wskazany. Gdy Matuszyński dokładnie o naszych zamiarach poprzednio już miał wyobrażenie, w ogólności powiedzieliśmy mu, że należym do towarzystwa zemsty ludu i jedziem przez Galicyę do Polski. Matuszyński bez zwłoki zwołał kolegów swoich akademików, którzy na rzecz naszą uczynili składkę pieniężną. Mimo to powozem dla nas wynajętym odwiedzeni zostaliśmy przez pięciu akademików do Stutgardu, — tu stanąwszy w wielkiej oberży, wkrótce otoczeni zostaliśmy przez mnóstwo Niemców, którzy witali nas z zapałem, okazując rozmaite dowody przychylności. Przybył także wkrótce bywanych polskich wojsk pułkownik Murzynowski—po krótkiej rozmowie zrozumiał cel naszej podróży i wskazał nam aptekarza Kuntzler, jako do związku należącego. Byłem z Ankiewiczem u Kuntzlera, przekonałem się, że ten ostatni był przewielebnym masonów loży w Stutgard, wiedział o powodach naszej podróży i także jak wszyscy Niemcy, spodziewał się na dzień 19 Marca 1833 r. ogólnej rewolucyi. Pamiętam, że Kuntzler dał nam pieniężne wsparcie i bezpłatną furmankę. Tymczasem policya kazała nam się wylegitymować kto jesteśmy. Odesłaliśmy jej nasze świadectwa, poczem żądano i naszej osobistości. Poszliśmy wprawdzie do policyi, a z nami mnóstwo Niemców, którzy niedopuszczając naszego tłumaczenia, zmusili właśnie policyę do wydania nam naszych świadectw i nietamowania dalszej podróży—a tak z Stutgard przybyliśmy do Gmund. Tu wprawdzie nie miałem znajomych, znalazłem jednak wielu przychylnych, którzy dla mej słabości mię odwiedzali tam przez dni trzy zostającego; oni powziąwszy wiadomość o celach naszej podróży, złożyli nam znaczne wsparcie pieniężne na dalszą podróż i tu dowiedziałem się od Niemców, że w roku 1832 w mieście Anspach przy zjeździe badaczy natury, odbyła się narada względem rewolucyi, która na dzień 19 Marca 1833 r. naznaczoną została. Z Gmünd pojechałem z Ankiewiczem dalej przez Elwangen i Anspach, nie wstępując do nikogo ze związkowych. Z Anspach przybywszy do Nürenberga, udaliśmy się do związkowego obywatela Franck, który zniósłszy się z tamecznym aptekarzem, którego nazwiska nie pomnę, udzieliłi nam pieniężne wsparcie i odesłali do Bajreut. Ponieważ to miasto leży w bliskości granicy Saskiej, a nam nocować w niem wypadło, przeto po zapisaniu nazwisk w książkę meldunkową, zażądała policya od nas paszportu—posłałiśmy jej nasze świa-

dectwa—nie chciano ich akceptować i kazano nam stawić się w policy. Ankiewicz pozostał w oberży, ja tylko sam do tłumaczenia poszedłem—stawiono mię przed Dyrektora policyi Hefflingier czyli Dolingier w jego prywatnem mieszkaniu—i będąc z nim na osobności nawzajem przekonałiśmy się, że należym do związku Massonów. Ten Dyrektor Policyi w wieku podeszłym, wypytywał mnie o powodach mej podróży i chociaż otwarcie przed nim nie zwierzyłem się z mej misyi, w ogólności jednak zrozumiał on takową—dziwił się, że zdołałem z kolegą moim bez formalnego paszportu puszczać się w drogę—że z woli rządu wszyscy mnie podobni podróżni polacy winni być przytrzymani, jednakże on, nie chcąc tamować zamierzonej przez nas podróży, zwrócił mi owe dwa świadectwa i kazał jechać dalej,—wskutek czego z Bejreut wynajętą furmanką udaliśmy się do miasta Plauen w Saksonii. Przybywszy atoli na granicę saską, naczelnik komory, któremu posiadane świadectwa okazywaliśmy, małe nam tylko czynił trudności, nazywając te świadectwa nieformalnemi—zastanawiał się, że tyle granic na ich zasadzie przebyć zdołaliśmy. Wreszcie, poznavszy się nawzajem po znakach massońskich, zyskaliśmy jego przychylność i pozwolenie wjazdu do Saxonii. Przybywszy do Plauen, chociaż nie mieliśmy tu wskazanych żadnych związkowych, jednakże niemcy o naszym przybyciu usłyszawszy, zesłi się do nas w znacznej liczbie, wiedzieli oni bowiem dokąd i po co spieszemy i bez straty chwili czasu, przysposobiwszy furmankę, do Zwikau nas odesłali. W Zwikau w podobnyż sposób przyjęci byliśmy, zkad znowu staraniem niemców odesłano nas do Drezna. Stanawszy w Dreźnie, udaliśmy się, stosownie do informacji Święcickiego, do związkowych dwóch braci Dyttmanów, gdzie takż wkrótce nadszedł kapitan Mikułowski i uprzedził nas, że wielu emissaryuszów już do Polski i Galicyi udało się—odebrał od nas owe świadectwa, a w ich miejsce przyrzekł wyjednać nam formalne paszporta na podróż do Galicyi, twierdząc, że stosownie do zasad przez towarzystwo „zemsta ludu“ przyjętych,—żadne papiery z Francyi pochodzące, przy emissaryuszach znajdować się nie powinny. Gdy mimo wszystkich starań Mikułowskiego paszportów dostać nie można było, postanowiliśmy i bez takowych w dalszą puścić się drogę,—zwłaszcza, że podówczas znajdował się takż w Dreźnie Walerjan Pietkiewicz. Widząc się z nami, powiadał, że w Galicyi wszystko jest przygotowane i tylko nas oczekują. Poczem Pietkiewicz miał wrócić do Francyi, a ja z Ankiewiczem, zyskawszy od Mikułowskiego pieniężny zasilek, na co własnoręczne udzieliłiśmy mu pokwitowanie, udaliśmy się wspólnie z emissaryuszem Duchnińskim, udzieloną nam przez Dyttmanów furmanką do Teplic w Austrii. Duchniński posiadał fałszywy paszport z Szwajcaryi pod nazwiskiem Filipa Szultza i dlatego jawnie granicę austryjacką przebył, ja zaś z Ankiewiczem, mając sobie dostarczonego przez wiozącego nas furmana przewodnika, tajemnie do Austrii weszliśmy i w umówionem miejscu z Duchnińskim złączywszy się, wspólnie przybyliśmy do Teplic. Ponieważ furman z Drezna tylko do Teplic był przez Dyttmanów zapłacony, przeto my na dalszą ugodziwszy go podróż, przybyliśmy do miasta Neütytzen do nikogo ze związkowych nie wstępując i z nikim z takowych nie widząc się.

(d. c. n.).

ALEXANDER KRAUSHAR.